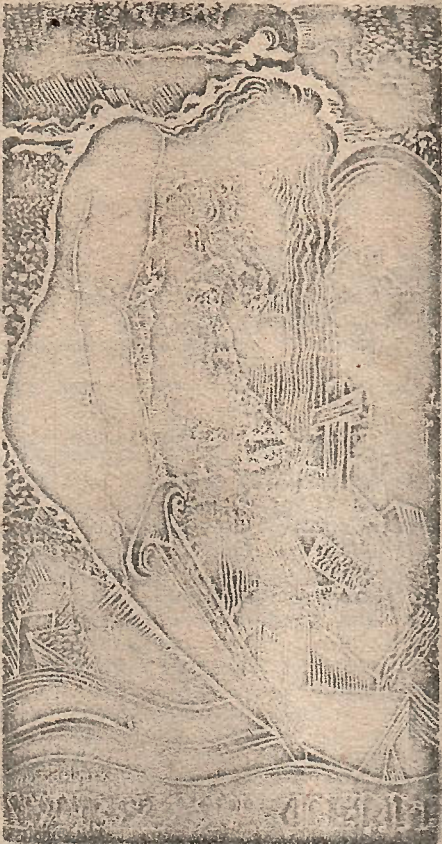


praca

Biuletyn Duszpasterstwa
Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej



W NUMERZE

- Prymas w DLP "Wola"
- Papież na Światowy Dzień Pokoju
- Z dziejów Kościoła
- Jak bronić swoich spraw
- Poślanie do polskich robotników
- Kto kogo truje?
- Jan Paweł II o Polsce
- Historia najnowsza
- Z pracy Duszpasterstwa

nr 4

KS. JÓZEF KARDYNAŁ GLEMP PRYMAS POLSKI
W DUSZPASTERSTWIE LUDZI PRACY "WOLA".

Od Red.: Dwunastego stycznia w związku z tradycyjnym opłatkami wigilijnym odwiedził nas w Duszpasterstwie Ludzi Pracy "Wola" Prymas Polski. Spotkanie opłatkowe skupiło przedstawicieli wszystkich ośrodków Duszpasterstwa Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej. Po występach Chóru Filharmonii im. Traugutta, który odśpiewał piękne pieśni religijno-patriotyczne i po jasełkach odegranych przez dzieci skupione w DLP "Wola" Prymas zwrócił się do zebranych:

"Pragnę skierować uwagę na najważniejsze, życiowe problemy, jakie ukazują stajenka betlejemską. W pracy duszpasterskiej nie możemy zapomnieć o tym, że Bóg przede wszystkim ukazał swoją miłość. Gdybyśmy, myśląc o Bożym Narodzeniu, zapomnieli o tym, że Bóg tak umiłował świat, iż Syna Swojego dał i to dał zarówno na łaskę, jak i niełaskę, to byśmy chyba nie sięgnęli do samej istoty rzeczy. Tymczasem w Jezusie Chrystusie rodzącym się w Słowie Bożym, odwiecznym, ukazuje się miłość Boga, która posuwa się do ostateczności. Któż bowiem matka, któryż ojciec dałby dziecko swoje na taką ponowierkę i to nie tylko w perspektywie Heroda, którego przecież można było ominąć, ale w perspektywie Krzyża, w perspektywie Męki, w perspektywie tej kontestacji wobec Jego nauki, jaka się ujawniła wtedy, kiedy się stał sławnym nauczycielem wśród ludu. W tym wszystkim ukazuje się niezwykła miłość Boga do człowieka, więcej, ukazuje się Jego wierność przyrzeczeniom i bardzo poważne, partnerskie traktowanie człowieka.

Bóg zawsze dotrzymuje swoich obietnic. Człowiek błądzi, załamuje się. Pan Bóg ciągle go dźwiga. I tutaj można postawić sobie samemu pytanie: Jeśli Pan Bóg ma do nas takie zaufanie, to czy my darzymy Go takim samym?

Bóg ufa człowiekowi, ufa bezgranicznie nie tylko Świętym, Matce Najświętszej, Józefowi, ale wszystkim ludziom, każdemu. Ufa dlatego, że gotów jest przebaczać. Miłosierdzie Jego nie zna granic. I nawet człowiekowi, który upada, grzeszy, odstępuje, występuje przeciw Niemu, Bóg ciągle ufa. Natomiast nasze zaufanie do Pana Boga jest czasem bardzo uwarunkowane okolicznościami. Nie mówię tu o świętych, lecz o naszym, przeciętnym stosunku do Pana Boga. Jeśli Pan Bóg zaspokaja nasze prośby, wówczas jest dobry, godzien zaufania. Jeśli jednak zdarzy się, że Bóg nie uczyni zadość naszym pragnieniom, jakże często ograniczamy swoje zaufanie do Niego. To bardzo ważny problem: ufać Panu Bogu całkowicie. Nie chodzi o to, żeby Pan Bóg kupował nas swoją dobrocią, ale byśmy Jemu ufali, dlatego że On jest dobry, że jest wielki, że On pierwszy nas ukochał i myśle, że to jest początek wszelkiej pracy duszpasterskiej. Taka właśnie postawa jest postawą prawdziwie chrześcijańską. My nie możemy zadowolić się tylko zewnętrzną oceną, zewnętrznym wyrazem. Musimy się otrząsnąć ze wszystkiego co fasadowe, co pozorne. Chcemy wejść w głębię, autentyczność. Ta autentyczność musi się przede wszystkim uzewnętrznić w dziedzinie wiary, a więc w naszym ustosunkowaniu się do Boga. Wiadomo, że można przeżywać okresy wątpliwości, wahań, a czasem odejść i znowu zbliżania się. Różne są to postawy duszy ludzkiej, która zbliża się do Boga. Zawsze jednak powinna pozostawać ta wielka ufność. Jeśli zatem chcemy, żeby Bóg traktował nas jako dzieci, to musimy się odnosić do Niego z całym autentyzmem. Jeśli uznajemy Boga, to musimy Go uznawać konsekwentnie. Program duszpasterstwa ludzi pracy mieści się w naszym programie duszpasterskim, w programie Kościoła, który zgodnie ze swym posłannictwem realizuje go wobec tych, którzy uwierzyli Chrystusowi. W tym programie mieści się także Kongres Eucharystyczny, który w tym

roku chcemy przeżyć w naszej Ojczyźnie razem z Ojcem Świętym. Nie musimy tłumaczyć, że będzie to wydarzenie doniosłe, na miarę Narodu, na skalę międzynarodową, szczególnie jeśli uwzględnić, że jako katolicka Polska, dopiero po raz drugi organizujemy Krajowy Kongres Eucharystyczny.

Czego pragniemy? Chcemy rzeczy bardzo prostych, ale autentycznych. Sprawa pierwsza - to oddanie Bogu należnej Mu czci w sposób autentyczny, płynący z wiary, tak aby obecność Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie wywołała w nas takie wewnętrzne usposobienie, które wyraża cześć, na jaką Chrystus zasługuje ze względu na to, że bezgranicznie umiłował ludzi. To się przejawia w zióbku, w stajence betlejemskiej, to się uwidacznia w Eucharystii, gdzie sam Chrystus, jego połączone z Maryi Dziewicy ciało, które leżało w zióbku, staje się chlebem po to, by człowiek mógł go spożywać, mógł się nim żywić, chlebem, którym jest Jezus Chrystus. Konsekwencje tego są ogromne. Trzeba to rozumieć w świetle wiary.

Drugie zadanie - to pogłębienie wiedzy o Eucharystii. Tu zaczyna się wysiłek intelektualny. Winniśmy poznać, co znaczy Eucharystia, czyli obecność Jezusa Chrystusa, jak jest Ona ukazana w Piśmie Świętym - w Ewangeliach, w listach św. Pawła, jak była Ona przyjmowana w pierwszych gminach chrześcijańskich. Winniśmy sobie uzmysłowić jak wielkie słowa Chrystusa "To czyście na moją pamiątkę!" weszły w społeczność wierzących i jak dotarły do naszych czasów nie jako pamiątka, lecz jako autentyczne przeżywanie teraz i tutaj tego, co się stało tam w wieczerniku na Kalwarii. To wszystko należy poznać. Poznać także, jaka jest dzisiaj na ten temat doktryna Kościoła, nauczanie papieża.

Dzieło kongresowe może podjąć każda diecezja, każda parafia i każde duszpasterstwo. Możliwe są najróżniejsze inicjatywy, można zrobić wiele pozytywnych rzeczy. Ale ważne będzie również dzieło osobiste. Nie powinno zabraknąć nikogo, kto nie wzięby w tym udziału. I tutaj nawiążę do pięknych i jakże głębszych wskazań, jakie dał nam zmarły ks. Prymas, Kardynał Wyszyński, kiedy ustalał program Wielkiej Nowenny przed Millenium. Wskazania te weszły po części do tekstu Ślubowań Jasnogórskich. Jednakże zwłaszcza w samym programie Wielkiej Nowenny znajduje się odniesienie do cnót i do wad narodowych ze wskazaniem, by wady niszczyć, a cnoty rozwijać. Taki program przebudowy wewnętrznej powinniśmy wziąć na nowo pod uwagę, przejąć go i realizować. Tutaj niezwykle ważny jest wysiłek woli czyli osobista decyzja. Dla każdego otwiera się szerokie pole działania. Do Eucharystii można przystąpić tylko z czystym sercem. I dlatego trzeba uporządkować wiele spraw, zwłaszcza w rodzinie i sąsiedztwie, zanim się rozpocznie Kongres Eucharystyczny. W związku z Kongresem zostaną odprawione specjalne nabożeństwa, Msze Św. z osobną oprawą liturgiczną, które nawiążą do potrzeby zjednoczenia się w Jezusie Chrystusie. W szczególności będzie to dotyczyło potrzeby kształtowania miłości społecznej we wszystkich środowiskach.

Myślę, że w ten sposób można najkrócej powiedzieć, co czeka Kościół w tym roku, już w najbliższych dniach. Wiem, że na tak pojętej podstawie kształtuje się i nadal powinno rozwijać się wasze duszpasterstwo. Wszystkie dotychczasowe wasze poczynania są bardzo autentyczne i nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć wam, byście po tej drodze postępowali i by towarzyszyta wam na niej radość, która płynie z Jezusa Chrystusa i która uwalnia od wahań, wątpliwości i lęków".

Szczęść Boże!

Omówienie Słowa duszpasterskiego Prymasa na podstawie nieautoryzowanego zapisu magnetofonowego.

Już od dwudziestu lat pierwszy dzień kalendarzowy roku jest w Kościele poświęcony idei światowego pokoju. Z tej okazji Jan Paweł II wydał na dzień 1 stycznia orędzie, w którym wskazał na dwie drogi, jakie prowadzą do zachowania i pogłębienia w każdym narędie i ogólności światowego. Zdaniem Papieża są nimi: solidarność i rozwój człowieka.

Podstawą solidarności jest fundamentalna prawda: wszyscy stanowimy jedną rodzinę ludzką. Każdy z nas ma udział w tym dziedzictwie, legitymuje się takim samym rodowodem. We wspólnym człowieczeństwie jesteśmy braćmi i siostrami. Tę jedność przeżywa się jeszcze intensywniej, kiedy obserwujemy bogactwo ras, języków i dziejów, kiedy uczestniczymy w dorobku kulturalnym innych ludów. Myśl ta dojrzała w szczególniejszy sposób w czasie międzynarodowych konferencji czy spotkań, nawet sportowych. Solidarność całej rodziny ludzkiej uznał Jan Paweł II za podstawowy warunek

ks. prof. Jerzy Pikulik

JAN PAWEŁ II NA ŚWIATOWY DZIEŃ POKOJU

pokojowego współżycia na naszym globie, pięknym a jednocześnie bardzo kruchym. W tym akcentcie chodzi o podkreślenie równej godności każdego człowieka, o uznanie niezbywalnych praw jego osoby.

Papież jest przekonany, że świadomość solidarności ludzkiej stale się pogłębia. Proces ten dokonuje się niezależnie od barier politycznych, geograficznych czy też ideologicznych. Przykładem może być braterska pomoc, z jaką ostatnio przychodziło wielu narodom cierpiącym głód i przeżywającym różne kataklizmy. We wszystkich braterskich akcjach urzeczywistniała się solidarność społeczna. Rok 1987 został przez Organizację Narodów Zjednoczonych ogłoszony Rokiem Schronienia dla Bezdomnych. Idea ta jest także ważnym przejawem pogłębiania się solidarności z milionami rodzin, które nie mają warunków dla właściwego rozwoju swego życia.

Jan Paweł II jest także świadomy, iż rozwój idei solidarności natrafia na liczne przeszkody i opory w jej realizacji. Bariery budują tutaj przeróżne założenia ideologiczne bądź polityczne, kwestionujące powszechną równość oraz godność człowieka i jego praw. W konsekwencji dochodzi do wydawania ustaw godzących w obywateli, do zamykania granic, co uniemożliwia łączenie się z najbliższymi lub odwiedzenie rodzin, wreszcie do odcinania się jednych narodów od drugich. Istnieją wreszcie ideologie, które głoszą nieufność, a nawet nienawiść do człowieka. W efekcie powstają sztuczne podziały, podsycana jest wzajemna wrogość, zaostrzają się represje.

Wszystkie bolączki, zdaniem Papieża, przezwyciężyć może czynna solidarność, której istotą jest równość wszystkich ludzi, sprawiedliwe bezpieczeństwo każdego narodu, wzajemna otwartość i uczciwość. Stąd solidarność ma wymiar etyczny, jednoczy, prowadzi do współpracy, do międzyludzkiego dialogu, możliwości do prowadzenia tylko w prawdzie i przez prawdę.

Drugim warunkiem utrzymania prawdziwego pokoju jest wszechstronny rozwój człowieka i to we wszystkich wymiarach, otwartego także na Boga, który ludzkiemu życiu nadaje najgłębszy sens. Podkreślił to już w 1967 roku Paweł VI w encyklice "Populorum progressio" stwierdzając, że tak rozumiany rozwój identyfikuje się z pokojem. Chodzi o to, że postęp ekonomiczny nie wystarczy. Nie można także ograniczać się tylko do udzielania pomocy. Konieczne jest natomiast pomaganie człowiekowi w odkrywaniu

wartości, które umożliwiają budowanie nowego życia w sprawiedliwości i poszanowaniu godności. Każdy musi zrozumieć również rangę wolności, bez której społeczeństwo nigdy dojrzałe się nie rozwinie. Namulcem dla tego procesu jest także wyzysk, pogroźki i wymuszanie uległości. Jan Paweł II pyta: "Czy może istnieć prawdziwy pokój, jeżeli mężczyźni, kobiety i dzieci nie żyją w pełni na miarę swej ludzkiej godności? czy może panować trwały pokój w świecie rządzonego przez takie stosunki społeczne, ekonomiczne i polityczne, które popierają jedną grupę czy naród kosztem innych?"

Problemy świata roku 1987 są bardzo skomplikowane i niełatwe do rozwiązania. Papież wskazuje na zagrożenie pokoju, które ma swoje źródło w nierównościach między Północą a Południem, a także w napięciach politycznych między Wschodem a Zachodem. Bezpieczeństwo oparte na sile militarnej po-

winno być stopniowo zastąpione bezpieczeństwem wspierającym się na solidarności rodziny ludzkiej. Pokojowi światowemu nie sprzyja także kryzys rodzinny. Jej trwałość oraz integracja dają możliwość właściwego i pogłębionego rozwoju całego społeczeństwa.

Mimo trudności, Jan Paweł II wyraża nadzieję ich rozwiązania. Ufa rodzinie ludzkiej, która coraz bardziej świadoma swej solidarności będzie kontynuować akceptowany już powszechnie rozwój godności każdego człowieka. Wraca wreszcie w zakończeniu do Światowego Dnia Modlitw o Pokój, jaki przeżywano w październiku 1986 roku w Asyżu. Medytacja i modlitwa przywódców religijnych świata stały się manifestacją tęsknot za pokojem i wyrazem najgłębszej solidarności w budowaniu takiego społeczeństwa ziemi, w którym zostanie zrealizowana sprawiedliwość i miłość. Punktem wyjścia jest przemiana naszego serca.

ks. prof. Jerzy Pikulik

POKÓJ

Tylu woła: pokój, pokój!

Pokoju nie ma.

nie wołajcie.

Wyglądasz go,

Leoz nie przychodzi.

Nie czekaj.

Pokój nie nadejdzie

Jak anioł z nieba

Ani jak pielgrzym.

On kiełkuje w sercu.

Maria Bogusławska

Ks. bp dr Czesław Kaczmarek

WNIOSEK O REHABILITACJĘ

Od Red.: Aresztowanie ks. bp Czesława Kaczmarka, blisko 3 letnie śledztwo i wreszcie "pokazowy" proces, były kolejnymi krokami komunistycznej władzy zmierzającymi do eliminacji Kościoła Katolickiego z żywej obecności w Narodzie.

Wymuszone i spreparowane "zeznanie" Biskupa posłużyły władzy do bezpośrednich ataków na Kościół. Wówczas zareagował Prymas Wyszyński. W "Zapiskach więziennych" pisze: "... wystosowałem list do prezesa Rządu, w którym stwierdziłem stanowczo, że: 1. Stolica święta nigdy nie próbowała nawet dawać nam instrukcji politycznych. 2. Na Konferencjach Episkopatu nigdy nikt nie forsował żadnego własnego programu politycznego /.../" Protest Prymasa był bezpośrednią przyczyną Jego uwięzienia.

"Wnioskiem" biskupa Kaczmarka rozpoczynamy publikację w "Pracy" cyklu tekstów poświęconych przywracaniu do żywej obecności zapomnianych lub nigdy nie poznanych fragmentów funkcjonowania Kościoła w życiu powojennej Polski.

Ks. bp dr Czesław Kaczmarek
Ordynariusz Diecezji Kieleckiej

Do
Generalnego Prokuratora
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

W sprawie
Wojsk. Sądu Rej.
w Warszawie N 664/53

Wniosek o rehabilitację ew. Rewizję Nadzwyczajną

- Wnoszę:
- o przeprowadzenie postępowania rehabilitacyjnego - Bądź przez uchylene wyroku W.S.R. z dn. 22.IX.53 r., w trybie nadzoru z umorzeniem sprawy we wszystkich instancjach jako przeprowadzonej na drodze stosowania w śledztwie występnym metod nieodpornego przymusu fizycznego i psychicznego.
 - Bądź w trybie założenia Rewizji Nadzwyczajnej i uniewinnienia mnie ze wszystkich zarzutów, objętych wyrokiem Wojsk. Sądu Rej. w Warszawie z dn. 22.IX.1953 r.

UzasadnienieI. Nieodporny przymus fizyczny i psychiczny.

Śledztwo w mojej sprawie było prowadzone pod osobistym i bezpośrednim kierownictwem ptk. Różańskiego, skazanego, jak wiadomo, za stosowanie występnym metod w stosunku do osób uwięzionych. Przez półtora roku nie przyznawałem się do winy, nie poczuwając się do żadnych wykroczeń przeciwko prawu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wobec takiego mego stanowiska już niemal od samego początku zastosowano wobec mnie przymus fizyczny i psychiczny, aby mnie złamać i zmusić do przyjęcia winy na siebie.

Przymus ten wyrażał się w następujących faktach:

- Pozbawiono mnie w ciągu 1,5 roku wszelkich normalnie potrzebnych dla odżywiania organizmu substancji, na skutek czego cierpiałem głód, wyniszczający tak dalece, iż zachorowałem na szkorbut, utraciłem 19 zębów w więzieniu i doznałem ogólnego rozstroju całego organizmu tak, iż byłam bliski śmierci. Ten sposób postępowania był faktycznie zamachem na moje życie, jako więźnia, i spowodował bardzo ciężkie uszkodzenie ciała.
- Byłem badany codziennie w ciągu nieraz tygodni i miesięcy od godz. 8-9 rano do 1-ej a często 3 w nocy tak, że faktycznie pozbawiono mnie snu i odpoczynku. Badania te, aczkolwiek pozornie nie stanowiące tortury, były nią faktycznie, o czym się przekonać może każdy, jeśli choćby tylko przez tydzień podda się takim badaniom. Badania tak długie niepotrzebne były dla śledztwa, a miały wyraźnie na celu złamanie mojego oporu przez wycieńczenie fizyczne. I istotnie na skutek tych badań opadłem całkowicie z sił i zachorowałem na anginę pectoris, na którą nigdy przedtem nie cierpiałem. Dopiero gdy parokrotnie upadłem zemdłony po takich badaniach i zostałem doprowadzony do celi, zaczęto zwoływać do mnie nocami lekarzy i stosować forsowne leczenie i odżywianie, abym nie umarł przed zakończeniem śledztwa.
- Znęcano się nade mną psychicznie, łajając, wymyślając i znieważając bez względu nie tylko na piastowane przeze mnie stanowisko kapłana i biskupa, ale już choćby na god-

Projekt płacowy pracowników
Biblioteki Uniwersytetu
Warszawskiego

Upośledzenie materialne nauki polskiej znane jest powszechnie. Oprócz braków w aparaturze, komputeryzacji, lokalach itp. wyraża się ono w niskich uposażeniach pracowniczych. Szczególnie źle uposażone są środowiska pracowników inżynierjno-technicznych i bibliotekarzy szkół wyższych. Sprawa tych ostatnich jest nadzwyczaj palącą w Uniwersytecie warszawskim. Podwyższenie poziomu ich płac - drastycznie zaniżonych - stało się przedmiotem działań samej społeczności bibliotekarzy U.W. /średnie uposażenie zasadnicze wynosiło wówczas 12.277 zł/. Impuls dała Rada Systemu Biblioteczno Informacyjnego U.W. - organ samorządowy zbliżony do Rad Wydziałów - na wiosnę 1986 r. W piśmie Rady do Ministerstwa Nauk Szkolnictwa Wyższego i Techniki zwracano uwagę na stan rzeczy i domagano się podwyżek, które wyrównałyby relacje płacowe w Uczelni tak, aby bibliotekarz nie był pokrzywdzonym. /Sam Uniwersytet Warszawski dysponuje budżetem znacznie niższym od potrzeb/. Ponieważ pismo nie spowodowało satysfakcjonującej reakcji, zwołane w październiku 1986 burzliwe ogólne zebranie pracowników wyłoniło delegację, która miała wraz z Dyrekcją Biblioteki pertraktować z władzami państwowymi i partyjnymi. Zebranie sformułowało dwa postulaty: doraźny wzrost uposażenia pracowników o 1000 zł na pracownika i uzyskanie znacznie podwyższonego taryfikatora gwarantującego automatyczny wzrost płac wraz ze wzrostem kosztów utrzymania. Pismo zebrania rozesłano do innych bibliotek szkół wyższych i w dalszych pertraktacjach domagano się spełnienia postulatów dla wszystkich pracowników tego środowiska. Pertraktacje wsparło zagrozeniem protestem od 1 stycznia 1987. Delegacja dotarła do Komisji Nauki i Postępu Technicznego przy Sejmie PRL, w-ce premiera Gertycha, kierownictwa resortu i Komisji Nauki KC PZPR. W toku pertraktacji do działań włączyły się instancje PZPR i ZNP Uniwersytetu Warszawskiego. Uzyskano realizację pierwszego postulatu tzn. podwyżki płac o 1000 zł dla bibliotekarzy szkół wyższych całego kraju. W drugiej, znacznie ważniejszej sprawie, uzyskano ustną obietnicę wprowadzenia nowego taryfikatora od 1.VI.1987 r. - bez podania jego zasad. Ponowne zebranie w styczniu 1987 postanowiło odroczyć protest do 1.IV.87 r. Nastąpiły on gdyby Ministerstwo nie udostępniło założeń taryfikatora do szerokiej konsultacji społecznej. Ustalono także następny termin protestu - 1.VI.87 r. - w momencie nie uzyskania satysfakcjonującego taryfikatora wraz z pieniędzmi.

PM. JS.

DO POLSKICH ROBOTNIKÓW

Od Red.: W roku Kongresu Eucharystycznego i 3 Pielgrzymki Jana Pawła II do kraju przypominamy tekst, który powinien stać się ślubowaniem polskiego świata pracy w tych tak ciężkich dla naszej Ojczyzny latach.

My, robotnicy polscy, zebrani u stóp Matki Boskiej Jasnogórskiej, Ludzie twardego trudu od Bałtyku do Tatr.

- Wzywamy Was - cały polski świat pracy, abyście wraz z nami przestrzegali zasad świętej wiary katolickiej i trwali niezlomnie u boku Kościoła Chrystusowego.

- Wzywamy Was, abyście wraz z nami pielęgowali jak najdroższy skarb, tradycje ojczyste Wielkiego Narodu Polskiego i nigdy nie dali sobie wydrzeć świadomości dumnych i wiernych synów świętej Jozyny naszej.

- Wzywamy Was, abyście wraz z nami walczyli solidarnie i nieustępliwie o przynależne nam prawa robotnicze i nigdy nie zeszli z drogi prowadzącej do wolności, równości, sprawiedliwości i prawdy.

- Wzywamy Was, abyście wraz z nami walczyli z wszelakimi próbami odebrania nam wierności wartościom ludzkim, zasadom, piękna, tolerancji i humanizmu.

- Wzywamy Was, abyście wraz z nami przeciwstawiali się próbom wtrącania nas na dno pijanstwa, obojętności wobec zła i fałszu, oziębłości wobec niedoli bliźnich i wszelki usiłowania znieszczenia więzi społecznych i narodowych.

- Wzywamy Was, abyście wraz z nami dali odpór zbrodniom odbierania życia dzieciom nie narodzonym, walczyli o całość i dobro rodziny katolickiej, jako najpewniejszej gwarancji czystości moralnej narodu.

- Wzywamy Was, abyście wraz z nami bronili się ze wszelkimi próbami przed zwątpieniem i zniechęceniem, szukając oparcia i nadziei w Krzyżu, który jest naszym znakiem zwycięstwa.

- Wzywamy Was, abyście wraz z nami nigdy nie zapomnieli, że hasło - Bóg, Honor i Ojczyzna winno stanowić naczelno przykazanie na całe nasze życie.

Tak nam dopomóż Bóg.

Jasna Góra,

15 września 1985 r.

ność zwykłego obywatela polskiego.

To trwające latami poniżanie było połączone z pogrózkami zastosowania innych, gorszych jeszcze metod na skutek których, jak wyraził się do mnie bezpośrednio m.in. płk. Różański - "Będzie ksiądz biskup poganiał razem z Doboszyńskim ohmurki na niebie", albo jak grozili oficerowie śledczy - "opieraj się tak dalej - taki a taki - to zrobimy cię na aniołka itd., itd.

Dopiero gdy całkowicie zostałem wyniszczony, gdy mój organizm odmówił mi posłuszeństwa, gdy chory po 1,5 roku niewymownych cierpień zadawanych mi systematycznie, nie miałem wprost siły do dalszej walki, przyznałem się do niepopelnionych win - i najmniejszym te wymuszone przyznanie całkowicie cofam.

W tym miejscu dodaję, że i główni światkowie oskarżenia byli również aresztowani i poddani, jak słyszałem, jeszcze ostrzejszym "metodom" śledczym, aby ich zmusić do zeznawania przeciwko mnie. Płk. Różański np. opowiedział mi kiedyś z uśmiechem, że "zachęcił" tak świadka Chromeckiego do "szczerości", iż ten napisał aż 1500 stronicowy /sic!/ elaborat, mający świadczyć o mojej winie.

II. Faktyczne pozbawienie obrony.

Byłem w więzieniu starannie i wyjątkowo odizolowany! Czekałem tedy na moment widzenia się z obrońcą, chcąc uzyskać pomoc i przedstawiając mu sytuację, prosić o wskazanie świadków na moją obronę oraz ustalić sposób jej przeprowadzenia. Obronę powierzyłem adw. Rettingerowi. Niestety adw. Rettinger nie stawiał się do więzienia, a na jego miejsce stawiał się adw. Maślanko, którego postępowanie równało się zaniechaniu obowiązków obrońcy i było pomocą udzieloną prokuratorowi w oskarżeniu mnie przed sądem.

Advokat Maślanko zaczął od tego:

1/ Że namawiał mnie do przyznania się i przed sądem do win niepopelnionych, jako jako jedynego wyjścia dla uratowania życia, i więcej, uwzględnienia wszystkich żądań władz śledczych /Różański, Zarakowski/ łącznie z odczytaniem na rozprawie wymaganego przez płk. Różańskiego elaboratu.

2/ Adw. Maślanko pozwolił sobie na porównywanie mnie z najgorszymi zdrajcami narodu, przy czym nie mógł nie wiedzieć, iż moje zeznania z końcowego etapu śledztwa i przyznawanie się do winy były wymuszone nieledwie 3-letnimi cierpieniami w więzieniu.

3/ Ale co jest najbardziej istotnym naruszeniem obowiązków obrońcy w postępowaniu adw. Maślanki, to to, że nie podał on wskazanych przeze mnie świadków, o których piszę niżej, natomiast podał bez porozumienia się ze mną innych, którzy byli wrogo nastawieni bądź obojętni, bądź politycznie. W ten sposób miałem tylko pozory obrony, ale pod tymi pozorami kryło się jakoby współdziałanie adw. Maślanki z władzami śledczymi. Myśl tę nasuwają dwa fakty:

1/ Kiedy próbowałem odchylić się nieco od przebiegu zeznań wytkniętych mi przez płk. Różańskiego i przyjąć całkowitą winę za wszystkich oskarżonych na siebie, co ich adwokat od razu zaczęli wykorzystywać, Różański spowodował przerwę w rozprawach sądu. Po czym przyszedł do mnie i powiedział: Ja już "skułem mordy obrońcom" i przestrzegam księdza biskupa, aby nie powążył się więcej na podobne postępowanie, bo o skutkach tego już uprzedzałem.

2/ Mowy obrońców były raczej czytane niż mówione z pamięci, co biorąc pod uwagę ich doświadczenie wskazywało, że byli czymś skrupowani w wygłaszaniu przemówień.

Tak więc ja, więzień odizolowany, chory i cierpiący, zostałem ponadto pozbawiony faktycznie obrony, a mój obrońca, zamiast przyjsć mi z pomocą, stał się w istocie jednym z moich oskarżycieli. Jest to fakt chyba niespotykany w żadnym ucywilizowanym społeczeństwie i zgola niezrozumiały.

Podstawą tedy mego wniosku o rehabilitację jest:

- 1/ Systematyczne i długotrwałe wycieńczenie mego organizmu przez władze śledcze, co zagrażało mi śmiercią, a spowodowało bardzo ciężkie uszkodzenie ciała - utratę uzębienia /art. 225 i 235 k.k./ przy czym było stosowane jako bezpośredni nieodporny przymus fizyczny dla uzyskania przyznania się do winy.
- 2/ Pozbawienie faktycznie mnie obrony przez niewykonanie obowiązków przez mego obrońcę.

III. Zarzut szpiegostwa.

Przechodzę do kolejnego wyjaśnienia merytorycznego, co do stawianych mi zarzutów, a przede wszystkim - najbardziej dla mnie bolesnego i ciężko zniesławiającego - uprawiania szpiegostwa. Nieprawdą jest, aby kiedykolwiek jakkolwiek biskup polski, a w szczególności ś.p. ks. kardynał Hlond lub Sapieha przywozili instrukcje z Watykanu, aby przeciwdziałać sprawiedliwym reformom społecznym, dążące do obalenia przemocą ustroju Polski, a już zwłaszcza nieprawdą jest, aby ks. kardynał Hlond i Sapieha, Stolica Apostolska lub inni księża

biskupi zalecali mi nawiązanie kontaktu z obcymi potęgami, w szczególności z USA i ich wywiadem. Treść rozmów biskupów polskich i ks. kardynała Hlonda w Watykanie może być ustalona przez zbadanie ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego, ks. biskupa Klepacza, ks. bpa Tadeusza Zakrzewskiego i ks. bpa Choromańskiego. Rozmowy te dotyczyły życia kościelnego i zagadnień moralno-religijnych, a nie politycznych. W rozmowach tych starannie omijano zagadnienia polityczne, aby nie postawić polskiego biskupa w trudnej sytuacji.

Natomiast w rozmowach tych Watykan pozytywnie ustosunkował się do propozycji biskupów polskich, a w szczególności do ściślejszego złączenia Ziemi Zachodnich z Polską, zwłaszcza pod względem wprowadzenia polskiej administracji kościelnej na tych ziemiach. Wszelkie moje kontakty z Bliss Lanem i innymi przedstawicielami USA, a w szczególności przedstawicielami Polonii Amerykańskiej miały na celu uzyskanie pomocy charytatywnej dla mojej diecezji, ciężko dotkniętej wojną, w której miałem wiele nędzy i wiele również pilnych potrzeb w zakresie odbudowy życia kościelnego. Rząd polski wyraził oficjalną zgodę na działalność w Polsce War Relief Service (pomoc charytatywną ze strony biskupów i katolików amerykańskich) oraz Rady Polonii Amerykańskiej, wobec czego każdy obywatel miał prawo uważać ich w dobrej wierze za działaczy społecznej dobroczynności, a nie za szpiegów. Jeśli więc miałem z nimi kontakty i składałem pisma, zawierające m.in. fakty gospodarcze - powszechnie znane i nie będące żadną tajemnicą państwową - to były one używane tylko dla poparcia wniosków, w celu uzyskania pomocy, przy czym nie podejrzewałem nawet, że podawanie takich znanych faktów może być przez kogokolwiek i kiedykolwiek kwalifikowane jako szpiegostwo.

Nie od rzeczy będzie stwierdzić, że motywy wyroku sądowego szeroko rozprawiającego o rzekomym moim szpiegostwie, nie podały ani jednego faktu, nie przytoczyły ani jednej wzmianki na temat, jakież to tajemnice państwowe zostały przeze mnie "sprzedane" władzom w USA. Wyrok sądowy wspomina wprawdzie, że zbierałem rzekomo informacje z dziedziny obronności państwa, ale o żadnych faktach nawet nie napomyka, ograniczając się do ogólnika. Przeczę, abym w ogóle znał jakies tajemnice z zakresu obronności. A chyba przytaczanie faktów powszechnie znanych, choćby natury gospodarczej, nie wspólnego nie ma z wywiadem.

Neguję więc kategorycznie, tak jak to czyniłem przez 1,5 roku w śledztwie zanim nie doszedłem do niemożności kierowania swoimi czynami na skutek celowego wyniszczenia całego mego organizmu, abym brał udział i dostarczał, a tym bardziej kierował ośrodkiem dostarczającym materiałów szpiegowskich wywiadowi amerykańskiemu. Z jeszcze większą stanowczością zaprzeczam abym przyjął dla siebie jakies sumy płynące ze źródeł obcych wywiadów. Sumy, które wpłynęły oficjalnie na cele akcji kościelnej w mojej diecezji, pochodziły bądź od katolików amerykańskich bądź od Polonii Amerykańskiej za pośrednictwem jawnie działających uznawanych przez Rząd Polski ludowej przedstawicieli akcji charytatywnej amerykańskiej. Jeśli nawet okazało się prawdą, że przedstawiciele ci pełnili akcje szpiegowską, to nie było moim obowiązkiem, ani nie stanowiło mojej winy, że nie badałem tego charakteru ich działalności. Należało bowiem do obowiązków Urzędów Państwowych po pierwsze nie dopuścić do ukrytej akcji szpiegowskiej obcych potęg pod pozorem charytatywnym, jeśli była ona istotnie prowadzona w tym stylu, a po drugie ostrzec społeczeństwo polskie przed istotą takiej akcji. Ale oskarżanie obywatela polskiego, że przyjął datki dla zrujnowanego wojną społeczeństwa czy organizacji kościelnych gdy Rząd Polski w zasadzie akcję przedstawicieli filantropijnych aprobował i na nią zezwolił, to doprawdy byłoby szczytem nielogiczności.

W szczególności neguję z oburzeniem, abym otrzymał jakąkolwiek sumę od Bliss Lane'a doręczoną mi osobiście przez niego, a ks. kan. J. Danilewicz, który takie przypuszczenie wyraził na procesie, może opowiedzieć w jaki sposób doszło do wyrażenia przez niego tej supozycji, wyraźnie nieprawdziwej. Sumy otrzymane od Polonii Amerykańskiej i katolików amerykańskich przeszły drogą oficjalną i nie wspólnego nie miały ani z Rządem ani z wywiadem amerykańskim, jak to wyżej podkreśliłem. Zaznaczyć wreszcie muszę, że tzw. "dokument wywiadowczy", opracowany przez inżyniera Wawrzyniaka, o stanie gospodarzom ziemi kieleckiej stanowi pracę naukową i dotąd nie mogą się zorientować, które z danych tej pracy stanowią by mogły wiadomości tajne, których ujawnienie czy nawet przekazanie za granicę podpada pod kwalifikację wywiadu i szpiegostwa. Opracowanie to było potrzebne dla umotywnienia wniosku o braku samowystarczalności diecezji kieleckiej i rozszerzenie jej granic. Wreszcie już zgoka niepoważnym i wprost jawnie bezzasadnym jest zaliczenie do czynów szpiegowskich sprawozdania "ad limina Apostolorum" złożonego Stolicy Apostolskiej w 1948 r.

Przed wszystkim takie sprawozdania od wieków były przesyłane przez biskupów całego świata i ze wszystkich państw Stolicy Apostolskiej. Należałoby tedy przyjąć na podstawie wyroku sądu do absurdalnego wniosku, że wszyscy biskupi całego świata są szpiegami, którzy winni być karani za zdradę interesów swoich narodów. Po drugie sprawozdania takie składają biskupi raz na pięć lat. Już ta okresowość sprawozdania, a zwłaszcza długoletnie przerwy pomiędzy sprawozdaniami wskazują z bijącą oczywistością, że nie mogą one służyć dla celów szpiegowskich.

KTO KOGO TRUJE?

Mówi się: "oni" zatrują "nas". Powietrze, woda, żywność - chemia wszędzie. Siarka, azot, żelazo i coraz więcej zapylenia, i coraz silniej skażone wody... Chemia to przemysł, przemysł jest państwowy, państwo nas "zatrzuwa". Taka jest logika potocznego myślenia o otaczającym nas świecie, o Polsce. I jest w tym myśleniu coś do rzeczy, gdyż bez zbędnych badań wiadomo, że to nie my, ludzie prywatni, dysponujemy środkami "zatruwania". Już inaczej jest gdyby spojrzeć na pracownika cementowni, która "zapyla" jakąś okolicę. Wciążenie filtrów obniża o ileś tam procent wydajność. Wraz ze spadkiem wydajności spada miesięczna - kwartalna - roczna premia. Czy ów pracownik będzie zainteresowany walką o obronę środowiska? Nie wiem, wielkie motywacje nie są proste. Ale zobaczymy jeszcze coś. Spadek produkcji cementu to w konsekwencji pogorszenie i tak rozpaczliwej sytuacji budownictwa. Czy czekający kilkanaście lat na mieszkanie mogą być zainteresowani w ograniczaniu "zapylenia" jakiegось tam okolicy, jeżeli to "ograniczenie" przedłuży im oczekiwanie o kolejny rok? Nie wiem, ludzie czasami są gotowi na zupełnie niezwykłe wyrzeczenia. Staram się wierzyć w ludzi choć, nie będąc tego ukrywał, czasami przychodzi mi to z dużym trudem. Z trudem tym większym, iż myślenie "potoczne" - to znaczy większośćowe, takie, które jest codzienne, najprostsze, najbardziej powszechne - nie zawsze jest prawdziwe. Ba, ono zazwyczaj jest nie do końca prawdziwe. Jest jednowymiarowe i - rzecz najważniejsza - nie chce zrozumieć samo siebie. Myślę, że to, co "potoczne" jest naturalnie tak jak niebo i gwiazdy nad głowami. A to nie zawsze jest prawdą. Wroćmy do sprawy "trucia". Jeżeli zo państwo - Polska - jest moje, bo w nim żyję, to mimo faktu, że rządzą mną ludzie, których nie wybierałem i którzy z moim zdaniem liczą się nie lub nie wiele, jakos za ten kraj odpowiadają. Mówiąc krótko - odpowiadają także za owo "zatrucie" choć bezpośrednio, osobiście, nie mam z tym nic wspólnego. Odpowiadają chociażby przed moimi wnukami, którzy będą mieli wszelkie prawo spytać mnie - i cóżżeś stary przyku zrobić aby niebo nad Polską było jaśniejsze? Odpowiadają bowiem, jak uczy Ewangelia, także za to, czego nie zrobiłem. "Oni" mnie "truja", ale także ja s i e d a j e z a t r u w a ć i To jedno zdanie to niby dwie prawdy - choć przecież to są dwie strony tej samej prawdy.

Opublikowaliśmy w "Pracy" list pasterski ks. bp Zimonia o sytuacji ekologicznej na Śląsku, oddźwięk jest taki sobie. Na moje ucho i tu w Warszawie, i tam na Śląsku, oddźwięk jest taki sobie. Więcej się o niskich zarobkach, kłopotach z żywnością, z komunikacją, z mieszkaniami, niż o tym, że ginie my. Tak - g i n i e m y. Przeczytałem list matki, której dziecko d u s i się, gdy gdzieś tam, w jakiejś okolicy wyłącza

filtry. Nie trzeba czekać na wnuków - już nasze dzieci spytały nas co im zostawiamy. w spadku. Podobno - mówi się potocznie - kochamy nasze dzieci. Być może. Ubiórmy je atrakcyjnie, zapewniamy najlepsze warunki, korepetycje itp. I patrzmy, że się duszą, bo przecież "oni" nas trują. Ewangelija nie zna słowy "oni". Każdy z nas jest stworzony na podobieństwo Jego. I każdy z nas o d p o w i a d a ...

Kiedy słucham potocznych myśli o "zatrucaniu" wiem tylko jedno - Sierpnia 1980 roku już NIGDY NIE BĄDZIE. Nie dlatego, że czołgi, pałki itd. Sierpień był ruchem ku prawdzie, był buntem ludzi, którzy poczuli się oszukani, manipulowani... Dzisiaj o tym, że "trują" pisze rządowa prasa, mówi telewizyjny dziennik... Już nikt nie powie, że nie wiedział. Wiemy. I milczymy. Może dlatego, że moje dziecko jeszcze się nie dusi?

A. U.

P.S. Jak wiadomo słowo "trucie" znaczy też propagandową wadę. Gdybyś sobie czytelniku w miejsce ekologii w tym tekście wstawił propagandę wyjdzie na to samo.

PRYMAS POLSKI

O DOCHODACH KSIĘŻY PROBOSZCZY

W tygodniku "Polityka" ukazał się artykuł sugerujący, że w obecnej, tak złej dla świata pracy, sytuacji katolicy proboszczowie dysponują znacznymi dochodami. W homilii wygłoszonej w katedrze Świętego Jana Chrzciciela Kardynał powiedział: "Jeżeli się czyta prawdziwe artykuły o dochodach księży proboszczów, a przemilcza się, że ten proboszcz - jako rzęca parafii - opłaca również księży wikariuszy, organistów, kościelnego, grabarza, pomoc domową, ubezpieczenie budynków, ich konserwację itd. i że od pensji pracowników kościelnych musi od przyszłego roku płacić ubezpieczenie nie 33 procent, ale aż 43 procent - to taki artykuł jest prowokacyjny i nie tworzy pożądanej atmosfery..."

Niewątpliwie mamy do czynienia z kolejną próbą podważenia autorytetu Kościoła katolickiego w Polsce. To starcie, mimo tegorocznej Pielgrzymki Papieża, nie ustaje nawet na chwilę. Obowiązkiem katolików jest służyć prawdzie - spokojnie, godnie i nieustępliwie, tak jak to czyni nasz Prymas.

JAN PAWEŁ II O POLSCE

Od Red.: Kontynuujemy publikacje wypowiedzi Papieża na temat sytuacji Polski od chwili wprowadzenia stanu wojennego w kraju.

Audiencja wigilijna dla Polaków 24 grudzień 1981 r.

Sprawy naszej Ojczyzny stały się w jakiś szczególny sposób sprawami wielu narodów, wielu społeczeństw, poniekąd sprawami całej ludzkości. Widocznie te dokonujące się w Polsce sprawy mają swoją wagę, swój szczególnie ciężar gatunkowy, odczuwany szeroko nie tylko przez nas, którzy jesteśmy jakgdyby bezpośrednim ich podmiotem, wszystko jedno, czy w Polsce, czy poza jej granicami, ale także i przez innych ludzi - widocznie są to sprawy ważne i zasadnicze. Otóż, jeśli tak jest, jeżeli dobrze rozeznamy znaki czasu, tego dzisiejszego czasu, tego Bożego Narodzenia Roku Pańskiego 1981, jeżeli - powtarzam - dobrze rozeznamy, to w takim razie nasze życzenia wspólnego dobra powinny być związane z głęboką modlitwą, modlitwą o to ażeby naszym rodakom wszędzie a zwłaszcza w Ojczyźnie nie zabrakło sił, wewnętrznych i zewnętrznych potrzebnych do sprostania tym zadaniom, które w tej chwili wylaniają się przed Polską, które w tej chwili w pewnym sensie Polaka jako naród i jako społeczeństwo stawia przed ludzkością. Przecież chodzi tu o takie zasadnicze wartości jak godność człowieka, godność ludzkiej pracy, jak prawo narodu do stanowienia o sobie. To wszystko językiem doświadczeń naszej Ojczyzny mówi do całej ludzkości i ludzkość świadoma doniosłości tych spraw podejmuje, przynajmniej daje poznać, że rozumie, że są to sprawy ważne, że jest w tych sprawach z nami. Stąd te życzenia wasze, te najgłębsze, najbardziej zakorzenione w ojcystym gruncie stają się modlitwą o to, byśmy sprościli, żebyśmy sami sprościli, żeby siły dobra przeważały w nas samych nad siłami zła, żeby siły sprawiedliwości, poszanowania człowieka, miłości Ojczyzny, przeważały nad tymi przeciwnymi, którymi są nienawiść i zniszczenie, zniszczenie fizyczne czy też chociażby zniszczenie moralne. Z kolei jest to modlitwa o to, byśmy mogli być sami sprawcami, twórcami własnego losu, odpowiedzialnymi twórcami wsojego losu. Żeby nam w tym od zewnątrz nie przeszkadzano, żeby nam tego od zewnątrz nie narzucano.

Audiencja Generalna 30 grudzień 1981 r.

Szczególny niepokój budzi los ludzi aresztowanych, czy też skazanych na przymusowe "odosobnienie". Gdziekolwiek na świecie, w jakimkolwiek kraju i ustroju podobny fakt miałby miejsce, musiałby wzbudzić słuszną reakcję podyktowaną troską o człowieka oraz o poszanowanie praw. I Kościół dałby temu wyraz. Trudno więc, abym - wraz z Biskupami polskimi - nie dawał wyrazu mojego niepokojowi, zwłaszcza, że chodzi o moich rodaków, synów i córki tej samej Ojczyzny.

Nie znamy na ogół imion i nazwisk tych ludzi. Tymczasem "stan wojenny" przedłuża się mimo prób o jego zawieszenie. I rośnie niepokój świata i troska Kościoła o ludzi pozbawionych wolności. Słuszną troską. Z tą troską wkraczamy w Nowy Rok. Polecam ją Bogu za sprawą Pani Jasnogórskiej.

Na spotkaniu z Orkiestrą Filharmonii z Zielonej Góry 1 stycznia 1982 r.

Wiem, jakie ma znaczenie dla narodu kultura, dla jego tożsamości narodowej, dla jego żywotności i dlatego też to życzenie jest najbardziej pełne treści już nie tylko indywidualnej, ale także treści ogólnej, jest to w pewnym sensie, życzenie zaadresowane do całego mojego narodu, do całej Ojczyzny.

Kultura wyznacza drogi tożsamości każdego narodu i w ten sposób łączy w całość jego dzieje na przestrzeni stuleci, tysiącleci.

Życzę, ażeby wszyscy Polacy, którzy mają takie poczucie swojej historii, mogli w oparciu o swoją kulturę, o kulturę polską, o udział w kulturze powszechnej, kształtować również swoją przyszłość, bo dzieje to jest nie tylko "wstecz", nie tylko przeszłość ale także i perspektywa, także i przyszłość. Żeby mogli kształtować tę swoją przyszłość w duchu tego, kim są i na co zasłużyli ze względu na swoją pracę, ze względu na swoje cierpienie, ze względu na wszystkie swoje dziejowe doświadczenia. O tych doświadczeniach świat czasem za mało wie i mało pamięta. Ale pamięta Boża Opatrzność, która od swojej strony kreśli dzieje ludzkości i dzieje narodów. Dlatego też w dniach zwłaszcza trudnych myśl moja zwraca się do Opatrzności Bożej.

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Zbigniew Rapacki

LINIA PRYMASA WYSZYŃSKIEGO

Słowo wstępne

Ostatnie dziesięć miesięcy niestrudzonego zywota świętej pamięci Prymasa zbiegło się z pierwszymi dziesięciu miesiącami „Solidarności”. Prymas był człowiekiem niezwykle trzeźwym: nie ulegał nastrojom chwili i potrafił — i to w okresie, gdy jego rodacy oddawali się bez reszty upojeniu wolnością — widzieć także zarysowujące się, i to coraz wyraźniej, niebezpieczeństwa. Jedną z naszych specjalności jest to, że w okresie zrywów narodowych ci, co prą do przodu i porwają za sobą innych, nie tylko nie baczą na zagrożenia i wręcz je lekceważą, ale do tego urągają ludziom bardziej przemyślnym i bardziej dbającym o dobre pojęty interes zbiorowy. Ba, pomawiając ich o oportunistów, a nawet o ichorostwo! Pamiętny rok 1980 nie stanowił w tej mierze wyjątku i człowiek dla Kościoła i Narodu opatrnościowy stał się przedmiotem niewybrednych ataków, które do tego wzięły do serca tak, iż podejrzewam, że mu one — wraz z coraz silniejszymi obawami o przyszłość Kraju — mocno zatruły ostatni okres życia.

Prymas przez cały czas sprawowania swych rządów w Kościele nie przestał trzymać się zasady, że „polityka jest sztuką rzeczy możliwych”. Powszechnie znana jest prawda, że „wszelka przesada jest pozbawiona jakiegokolwiek znaczenia”. Osobiście, żałuję ogromnie, że „Prymas Tysiąclecia” stosując pierwszą formułę nie przyswoił sobie drugiej, co by mu oszczędziło zmartwień i niepotrzebnych, i wielce niefortunnnych z uwagi na okres, na który przypały. Skoro jednak tak się stało, to było, jest i pozostanie moją ambicją, by — w miarę moich wielce skromnych możliwości — przyczynić się do zadośćuczynienia za wyrządzoną Mu krzywdę i do wyrażenia należnej Mu czci, zwłaszcza że to piąta rocznica Jego śmierci. W tym duchu poświęciłem Jego osobie i Jego orientacji dużą część odczytu wygłoszonego w „Ośrodku Dialogu” 30 września 1983 r. Obecnie wykorzystuję pierwszą nadarzącą się sposobność, żeby to samo, wraz z uwagami dodatkowymi, ogłosić drukiem.

Polska przy końcu lat czterdziestych

Kiedy w roku 1949 Stefan Wyszyński obejmował rządy w Kościele, Polska przeżywała jeden z najcięższych okresów swojej skomplikowanej historii. Polacy, którzy tyle wysiłków włożyli w trud wojenny — i tyle ponieśli ofiar ludzkich i materialnych, czuli się — i nie bez racji — politycznie najbardziej przegrani w Europie. Kraj stracił blisko połowę ludności miejskiej, doznał straszliwych zniszczeń, został pozbawiony inteligencji, z której większość została zmasakrowana w czasie okupacji, a ta mizerna część, której udało się przedostać na Zachód, miała tam pozostać. Środek przetrzebione szeregi polskiego podziemia, które w Europie najdłużej i chyba najwytrwalej walczyło przeciw najeźdźcy, doznawały teraz nowych, dotkliwych strat. Więzienia były znów zapelnione żołnierzami AK płci obojga, a za tymi, którzy zdolali się wywnękać z zaciskających się wokół nich kleszczy, trwała uporczywa pogoń po całym kraju.

Polska została odcięta od źródeł zachodniej pomocy, a mizerny dobytek, jaki uszedł zniszczeniom okupacji, poniósł dalsze straty. Jeżeli zdrowy instynkt samozachowawczy nakazywał ludziom skoncentrowanie wysiłków na dziele odbudowy, to proces ten utrudniały zarówno błędne opinie, jak i polityka personalna: kompetencje zostały poświęcone na ołtarzu ideologii. Struktury polityczne i gospodarcze były więc tworzone *ex nihilo*. Tym niemniej przez pierwsze cztery lata powojenne istniały jeszcze pewne luzy. Ludność potrafiła je wykorzystywać i wykazała ogromną dynamikę gwoli zbliżeniu zadanych ran, pospiesznej odbudowy zniszczonego aparatu produkcji. Polska uchodziła nawet wówczas za jeden z najszybciej odbudowujących się krajów Europy, i to mimo braku maszyn i surowców.

Ale właśnie miała zapaść nad krajem noc stalinowska z nową, wzmoczoną falą represji. Dynamika konsumpcyjna została złamana w imię prymatu ideologii.

Przy tym wszystkim, społeczeństwu zabrakło koncepcji politycznej zdolnej ogarnąć całość sytuacji wraz ze stworzonymi przez nią perspektywami i wyprowadzić z tego rozsądne wnioski na teraz i na przyszłość. Koncepcje, którym społeczeństwo zawierzyło w czasie wojny i które wyznaczyły jego ówczesną postawę, zawiodły na całej linii. Ludzie nie chcieli i na dobrą sprawę nie mogli się pogodzić z takim obrotem rzeczy, który ich pozbawiał owoców zwycięstwa i gotował im ciężko i gorzko przeżywaną klęskę. Liczono wtedy na trzecią wojnę; nadzieja ta podtrzymywała przy życiu podziemie, którego resztki zostały zlikwidowane dopiero w 1953 r.

Tymczasem orientacja na takich przesłankach oparta mogła być tylko na rękę rządowi, bo ułatwiała mu rozprawę z obozem przeciwnym, pozwalając na wyeliminowanie elementów aktywnych i na doprowadzenie do zrezygnowanej uległości mas pozostałych przy życiu, a pozbawionych przywództwa i kadr.

Trzy razy na przekór części społeczeństwa

Stefan Wyszyński nie był oczywiście współodpowiedzialny za polskie opinie polityczne z okresu wojny; był natomiast — na równi z wszystkimi rodakami w kraju — ich ofiarą. Mimo że wojnę spędził w Polsce, a po wojnie się na zagranicze wojaże nie puszczał, potrafił dużo trafniej ocenić nowy układ sił i warunków w Europie.

Na kompromisy polityczne zdolne stworzyć bardziej godziwe warunki bytowania i zabezpieczyć pewien, możliwie korzystny poziom autonomii, było za późno. Nie sposób było urzuchiomić na ówczesnym etapie powojennej Europy mechanizm dialogu i negocjacji pomiędzy autentycznymi przedstawicielami narodu i nowym suwerenem. Pozostawało zatem dzieło stworzenia systemu konfliktowego współżycia z niechcianym rządem stalinizmu, *via* bezwarunkowe uznanie nowych, geopolitycznych realiów.

Stefan Wyszyński był wielkim realistą, oceniał rozpatrywane sytuacje niezwykle trafnie i potrafił przewidzieć na czas przyszły bieg wypadków. Już to pasowało go na męża stanu niepośledniej miary. A przecież ten niezwykle człowiek posiadał dwie cenne cnoty, które do tego rzadko idą w parze, zwłaszcza u Polaków: oto był zarazem nieugięty i roztropny. Konglomerat tych cnot — jak się to okazało na jego przykładzie — uwielokrotnia efekty każdej z nich.

Prymas wyznaczył orientację zupełnie nową, wyraźnie sprzeczną z postawą tej części społeczeństwa, która obstawała przy tradycyjnych wzorach stosunku do systemu, nie bacząc ani na smutne doświadczenia dalszej i bliższej przeszłości, ani na straszliwe groźby, które taka praktyka musiała za sobą pociągnąć w nowej konfiguracji politycznej.

Uznanie istniejącej acz niechcianej władzy, dostosowanie się do nowej sytuacji, wyciągnięcie wniosków z aktualnych impendabilizmów politycznych. Było to oczywiście *novum* również z uwagi na sposób myślenia Polaków. To stanowisko było oczywiście moralnie jak najbardziej uzasadnione. Jakże takie uzasadnienie polityczne miałyby jednak tylko wtedy, gdyby bądź trzecia wojna światowa miała wybuchnąć lada chwila, bądź, gdyby Ameryka miała w najbliż-

szym czasie wykorzystać ówczesną militarną przewagę, by zmusić ZSRR do wycofania się z Europy środkowo-wschodniej. Kraj na to liczył, środowisko londyńskie też. Prymas Wyszyński nie. Było to dowodem i jego politycznej mądrości, i ogromnej odwagi. Ta opcja pozwoliła mu na uratowanie niezależności Kościoła, a następnie na zorganizowanie pod jego opiekuńczymi skrzydłami struktury kulturalnych i społecznych, umykających przynajmniej częściowo kontroli państwa. Ceną za to nie była bynajmniej aproba sytuacji politycznej, tylko wyciągnięcie wniosków z jej istnienia i zmniejszenie wysokiego prawdopodobieństwa jej trwałości.

Równocześnie Prymas okopał się na stanowisku, na którym postanowił się bronić do upadłego i z którego nie miał nigdy ustąpić. W tym celu zrezygnował z opozycji drugorzędnych w stosunku do tego co najważniejsze. Prymas przyjął więc wszystkie konsekwencje rozdziału Kościoła i państwa i sam postanowił grać w tę kartę. Wiadomo, że wygrał. Ustalił strategię kompromisu, który — jego zdaniem — miał szansę przyjęcia przez stronę Kościoła, bo powinien być dla niej strawny. Władza wypowiedziała się wprawdzie za inną interpretacją własnego interesu i wzięła Prymasa przez trzy lata, ale w końcu, pod naciskiem konieczności, na ten kompromis przystąpiła, co równało się zasadzie respektowania, od tego momentu poczynając, kościelnej reduity. Mówię „w zasadzie”, bo wojna podjazdowa trwała, a szykany nie ustawały, ale frontalne ataki na niezależność Kościoła ponowiły się dopiero w drugiej połowie lat sześćdziesiątych.

Prymas Wyszyński stał się jedną z pierwszoplanowych postaci Kościoła i uzyskał wymiar historyczny na skalę światową, skoro stworzył w strębie radzieckiej pewien nowy model stosunku Kościół—państwo, który stał się systemem odniesienia i przeszedł w tym charakterze do świadomości powszechnej.

Ten cenny precedens pozwala nam uświadomić sobie ważną regułę o ogromnym dla naszej przyszłości znaczeniu: oto można kupić uwagę i energię na obronę stanowiska, które odpowiada naturze rzeczy, mimo że w danym momencie strona przeciwna tej optyki nie podziela.

Prymas Wyszyński, wraz z całym Episkopatem, wzięli po raz drugi rozbrat z pewną częścią społeczeństwa, kiedy wysłali słynny list do biskupów niemieckich z motywem przewodnim: „Wybaczymy i prosimy o wybaczenie”. Cały system argumentacji za *statu quo* terytorialnym, niezależnie od tego, czy wychodził z kraju czy z Emigracji, tracił na forum światowym swoją siłę przekonującą, kiedy się okazało z biegiem czasu, że niektóre rzeczy, dokonane przez Niemcy w czasie wojny, były później praktykowane przez innych. Niemcy mogli zatem protestować z rosnącym powodzeniem przeciwko wymierzonym przeciw nim decyzjom i ich realizacji, twierdząc,

że nie ukarano ich za popełnione winy, lecz z racji przegranej wojny, i że niektóre rzeczy zrobione przez nich — innym uchodzą na sucho. Prawdziwymi ofiarami bezprawia są właśnie oni! W miarę jak rosta poziom gospodarcza Republiki Federalnej i coraz więcej krajów stawało w kolejce po subsydia z Bonn, tezy zachodnio-niemieckie zyskiwały na wiarygodności i świat zaczynał patrzeć na sprawy polsko-niemieckie przez niemieckie okulary. Zresztą czas pracował też na rzecz amalgamatu Polska — komunizm; w takim to kontekście prawomocni przedstawiciele chrześcijańskiej Polski, w przededniu jej wstąpienia w drugie tysiąclecie, zaapelowali za pośrednictwem biskupów niemieckich do chrześcijańskiego sumienia narodu niemieckiego. List ten stał się faktem przełomowym w powojennych stosunkach polsko-niemieckich, bo je ustawił w nowym wymiarze — jako problem moralny. Okazuje się bowiem, że jedynie ten wymiar i stworzona przezeń perspektywa są władne ogromnie zagmatwaną sprawę załatwić, i do tego na naszą korzyść.

Jak wiemy, pierwsza reakcja była wyrazem zrzeczności niemieckich adresatów i została wykorzystana do ugruntowania tezy o równorzędności wzajemnych krzywd. Tym niemniej ziarno wówczas zasiane zakiełkowało później i przyniosło pomyslny plon: jeżeli zmiana frontu katolickiej części niemieckiego chrześcijaństwa nie była całkowita, to dokonał się odwrót od rewizjonizmu i wyrównanie znacznego wówczas opóźnienia w stosunku do postawy części protestanckiej.

Czyż trzeba udowadniać wartość, pożytek dla nas takiego niemieckiego stanowiska wobec Polski, które akceptuje granicę polsko-niemiecką w imię spokoju własnego sumienia? Nie twierdzę, że na tym się skończy — ostatnie lata znowu sytuację ponownie skomplikowały — ale taka perspektywa istnieje i w najgorszym zespole okoliczności będzie grała na korzyść polskich interesów państwowych. To, że została stworzona, jest zasługą dalekowzroczności Prymasa Wyszyńskiego.

Wreszcie tenże Prymas, jako wytrawny mąż stanu, który potrafił zawsze ustawić własną działalność na torze realizmu politycznego, był świadom tego, że tylko wtedy można kroczyć naprzód w kierunku zgodnym z interesami i aspiracjami narodu, kiedy się postępuje uważnie i roztropnie, kiedy się jest świadomym tego, co może być w danej koniunkturze osiągnięte, a co nie. Dużo częściej zwracał wzrok na Wschód niż na Zachód, bo wiedział, że decyzje o zasadniczym znaczeniu dla naszego losu zapadają i przez długi jeszcze czas będą zapadać — właśnie na Wschodzie, i że tak zainteresowanie Zachodu naszym krajem na tym etapie historycznym, jak i jego możliwości wpływu na nasze położenie są mocno ograniczone. Chodzi tu oczywiście o słynne kazanie na Jasnej Górze, które tak często krytykowano w ostatnich miesiącach jego życia.

„Nie żądajcie za dużo — mawiał Prymas — bo nie będziecie mieli nic”, to znaczy nie tylko nie osiągnięcie niczego nowego, ale i stracenie to, coście już mieli i czego uzyskanie nie przyszło łatwo.

Wiadomo, że stale naciągana struna prędzej czy później pęknie. Pytanie, w jakim momencie. Może się uda jeszcze bezkarnie naciągnąć ją dłużej — nie jest to wykluczone, ale pewności w tej materii mieć nie można. Znalezione optymalne rozwiązanie dla procesu odnowy uruchomionej przez Stocznice Gdańską polegało na pójściu tak daleko na drodze przemian, jak tylko to będzie możliwe do przyjęcia dla Bloku Wschodniego. Tylko że w rozwiązaniach takiej łamigłówki żaden komputer nie mógł być pomocny ani wskazać, gdzie się znajduje ten punkt, za którym zaczyna się już przepaść — w którą nie wolno dać się zapchnąć. Można uznać, że powstanie niezależnych związków zawodowych, tak jaskrawo kolidujące z doktryną i praktyką systemu, jeszcze nas na brzeg przepaści nie doprowadziło i że dystans nas od niej dzielący przebyliśmy później. Tak mnie się przynajmniej wydaje w chwili obecnej. Ale można też było uważać, że sukces wówczas osiągnięty był tylko zwycięstwem Pirrhusowym, w którym była już zaprogramowana niedaleka klęska. Kto wie, czy Prymas nie potrafił przewidzieć tego, co się rzeczywiście stało, a mianowicie że przywódcy, którzy te żywiołowe sily uruchomili, tracąc powoli nad nimi kontrolę i nie będą w stanie zapobiec nieuchronnej katastrofie? Nie twierdzę, że ta właśnie interpretacja jego postawy jest słuszna, ale utrzymuję, że ją też należy wziąć pod uwagę.

W każdym razie ci, którzy tak pochopnie ruszyli do ataku na Prymasa, nie zechcieli wziąć najwyraźniej pod uwagę trzech ważkich okoliczności. Po pierwsze, szok w społeczeństwie wywołało nie kazanie Prymasa takie, jakie zostało wygłoszone 26 sierpnia 1980 r. w Częstochowie, tylko jego sfalszowana wersja transmitowana przez telewizję. Krytycy postawy Prymasa nie chcieli go dalej darzyć zaufaniem, bo obdarzyli... kredytem zaufania telewizję.

Po drugie, kazanie częstochowskie nie stanowiło bynajmniej jakiegoś wydarzenia odosobnionego, ale było jednym z ogniw w pokątnym łańcuchu wystąpień Prymasa w drugiej połowie tego miesiąca sierpnia. I tak Prymas przemawiał w tym samym duchu we Wrocławiu 16 sierpnia, następnie do 200 000 ludzi 17 sierpnia w Walbierzach przy okazji koronacji figur Matki Boskiej, 23 sierpnia w Międzyborowie przy okazji konsekracji tamtejszego kościoła, wreszcie 24 sierpnia w Duszakach K/Wielomina. Tylko że tam się obeszło bez telewizyjnych „przekazów”.

Potrząsanie, uwadze pochłopnych krytyków uszedł jako komunikat Rady Głównej Episkopatu, którego tekst został uchwalony tego samego dnia, w którym Prymas wygłosił kontrowersyjne kazanie, a więc 26 sierpnia, a opublikowany przez Biuro Prasowe Episkopatu dnia następnego.

Nie trzeba było być wytrawnym znawcą stosunków panujących w Episkopacie, by wiedzieć, że komunikaty Rady Głównej były redagowane nie tylko pod auspicjami Prymasa, ale i najczęściej z jego przeważnym udziałem, a zawsze odzwierciedlały jego punkt widzenia.

Otóż, w tym tekście Episkopat postulował poszanowanie niezbywalnych praw narodu, a wśród nich zreszta się w związkach zawodowych i upatrywał w tym poszanowaniu warunek pokoju społecznego w kraju. Stanowisko Kościoła polskiego w tej sprawie znajdowało dodatkowo uzasadnienie w uchwałach Soboru Watykańskiego Drugiego, gdzie była także mowa o wolności ruchu zawodowego. Zostało to bardzo wyraźnie powiedziane w komunikacie.

W tym okresie Prymas bał się interwencji zewnętrznej, która zdawała się wisieć na włosku, tym bardziej że nie miał wątpliwości co do tego, że system strzeże pilnie swoich interesów w Polsce i nie może dopuścić do ich zakwestionowania. Jak wiadomo, „załatwiono” problem polski w sposób inny, z wiadomymi skutkami natury politycznej, społecznej, ekonomicznej i kulturalnej, rzutującej na pozycję Polski w Europie i na los oraz poziom życia jej ludności. Czy przyjęte i zastosowane rozwiązanie — które zresztą niczego definitywnie nie rozwiązało poza porządkiem publicznym i usunięciem z widowni jawnej opozycji — odpowiadało i odpowiada dobrze pojętym interesom krajów RWPG, to inna sprawa i odrębne zagadnienie, które nie wchodzi w ramy omawianego tu tematu.

Prymas i władze

Prymasowska wizja przyszłości obejmowała oczywiście dziedzinę, na które mógł wywierać wpływ bezpośredni, i to zbawienny. I tak zespolił Kościół z narodem, dał społeczeństwu oparcie w strukturach kościelnych, które wytknęły poza ścisłą dziedzinę religijnej posługi, wytyczał perspektywę pracy organicznej na długą metę i zabezpieczył narzędzia stałej walki o utrzymanie zdrowia moralnego narodu. Chodziło mu o to, by społeczeństwo mogło przetrwać przez te często wzburzone wody, możliwie bez większej szkody, pokonać ten trudny i długi etap, możliwie obronną ręką.

Skoncentrował na tym dziele całą swą energię i pomysłowość i osiągnął wyniki, które zaimponowały światu i przejdą do potomności.

Ale Prymas Wyszyński nie ograniczał się bynajmniej do postawy defensywnej. Potrafił też ruszyć do przeciwnatarcia, i to szybkiego i skutecznego — oczywiście wtedy, gdy istniały sprzyjające po temu

warunki. Tak się rzecz miała w okresach odprężenia w Europie. Rządowi zależało wówczas na poprawnych stosunkach z państwami zachodnimi równie dobrze z uwagi na aktualną orientację całego obozu, jak i na perspektywę własnych korzyści gospodarczych. Wówczas Prymas powoływał się na ratyfikowane przez władcy PRL umowy między narodowe, takie jak Deklaracja Praw Człowieka ONZ lub Europejska Deklaracja Praw Człowieka, i domagał się wyciągnięcia z nich postanowień wiążących wniosków na forum wewnętrznym.

Otóż te ostatnie, miały stanowić przysłowiowy świstek papieru, stawały się — w zręcznych dłoniach Prymasa Wyszyńskiego — cennym narzędziem walki o prawa człowieka. A że ta walka rozgrywała się na oczach opinii światowej, i co więcej, przykuwała jej uwagę, więc też jej przebieg nie mógł — w koniunkturze odprężenia — odpowiedzieć dawnym receptom systemu.

Stefan Wyszyński był pierwszym, który sięgnął do tej metody dla obrony praw człowieka i stosował ją z powodzeniem, powodując najprzód osłupienie, następnie groźby, a wreszcie koncesje u rządzących. Wielu późniejszych kontestatorów, później zwłaszcza po Hel-sinkach — tę metodę przejęło.

Tak można scharakteryzować dzieło, na którym Prymas skoncentrował całą swą energię i pomysłowość, osiągając wyniki, które zaimponowały światu i przejdą do potomności.

Triumfem jego życia było wyniesienie Jana Pawła II na tron świętego Piotra, a apoteozą działania — podróz Ojca Świętego do ojczyzny, z której wyszedł; lud polski, który go wówczas witał, poczuł gromadnie najprzód twarde grunty pod nogami, a następnie, i może po raz pierwszy od lat czterdziestu, poczuł się gospodarzem na własnej ziemi.

W wielkim eposie Prymasa Wyszyńskiego nie brak było elementów tragicznych. Nie chodzi tu bynajmniej o trzykrotne rozejście się z nastrojami części społeczeństwa, które próbowałem naszkicować w tym artykule, kiedy to racja była trzykrotnie po stronie Prymasa. Tragizm tkwił w założeniu zasadniczym i nosił wszelkie znamiona tragedii greckiej, czyli sytuacji bez wyjścia.

Ale ta sama, z takim uporem urzeczywistniana wizja zakładała również nie tylko konieczny kompromis ze stroną przeciwną, ale i pewien względ na dobre pojęty interes publiczny — po drugiej stronie barykady.

Dialektyka pokojowej konfliktowości wymagała u przeciwników pewnego poziomu moralności, kompetencji i zrozumienia celowości zdrowych warunków społecznych.

Było dla niego rzeczą oczywistą, że skoro Polska jest skazana na rządzący system, to leży w interesie narodu, by rządzący byli kompetentni, uczciwi i dbali o dobro publiczne. Warunek ten był nie do spełnienia z uwagi na atmosferę, która panowała w rządzącej partii, zwłaszcza w okresie gierkowski. Oczywiście, Prymas nie był władny wpłynąć na tę atmosferę, a tym bardziej ją uzdrowić.

Prymas zakładał, i to chyba słusznie — że stojąc w Polsce do dyspozycji alternatywa to nie wybór między dyktaturą komunistyczną, a systemem rządów wyłonionym przez społeczeństwo, ale pomiędzy taką partią, jaka jest na miejscu i — w wypadku jej kompletnego załamania się — partią „betonu”, i to przy akompaniamencie okoliczności, które mogłyby zagrozić ponownie istnieniu biologicznemu narodu.

Pozostawała mu li tylko i wyłącznie perswazja i uciekał się do tego środka przy każdej okazji, sięgając po pióro a także — gdy warunki na to pozwoliły — starając się zjednać partnerów rozmów dla postulatu dobra publicznego, a zwłaszcza odwieść ich od stałej praktyki walki z Kościołem i społeczeństwem za pomocą narzędzi demoralizacji społecznej w postaci indyferentyzmu.

Na szczególną wzmiankę zasługują w tym względzie prorocze wywody, które usłyszał z ust Prymasa Gierek 24 stycznia 1979 r. Prymas nie wahał się go przestrzec przed tragicznymi skutkami, jakie może krajowi zgotować demoralizacja i korupcja partyjna. Posunął się nawet do zakwestionowania celowości pożyczek zagranicznych w rozmiarach i na warunkach, w jakich były zaciągane, oraz do krytyki polityki rolnej, w której widział zagrożenia dla przyszłości kraju via niszczenie baz jego materialnej egzystencji.

Jak wiadomo, ta interpretacja sytuacji i gróźb nad Polską zawisłych nie przyniosła nie tylko pożądanego, ale w ogóle i żadnych skutków. A było to przeszło półtora roku przed początkiem strajku w Stoczni Gdańskiej.

Stefan Wyszyński, odchodząc z areny w tragicznym dla narodu okresie, zostawił nam pewną ilość wskazań, drogowskazów, które mogą nam być pomocne w odczytaniu znaków czasu i w próbie znalezienia wyjścia z obecnego kryzysu. A pochodzą od człowieka, któremu naród ma nie mało do zawdzięczenia. Przez całe ostatnie ćwierćwiecze życia Prymasa korzystaliliśmy z owoców jego dalekowzroczności. Starajmy się zniżyć z nich dalszy pożytek i po jego śmierci.

Zbigniew RAPACKI

Od Red.: Tekst drukowany za "Znakami Czasu" nr 3, czerwiec 1986

I po trzecie sprawozdania te przedstawiają stan diecezji pod kątem religijnym i moralnym, a jeśli nawet dotyczą jakichś zagadnień gospodarczych to tylko w związku z działalnością duszpasterską Kościoła, a co się tyczy diecezji kieleckiej to, jak wyżej wspomniałem wiązało się to m.in. z wnioskiem o rozszerzenie jej granic. Wszelkie dane gospodarcze w tym sprawozdaniu do Stolicy Apostolskiej były zaczerpnięte z Roczników Urzędu Statystycznego, czyli z publikacji znanej w kraju i zagranicą, a zresztą, jeśli to sprawozdanie miałoby mieć charakter szpiegowski, to diaczeżóż sąd nie wymienił ani jednego konkretnego faktu, ilustrującego bądź naruszenie zasad lojalności wobec własnego Państwa bądź podanie wiadomości będącej zdradą tajemnic państwowych. A chybaż tysiące razy propaganda państwa twierdziła, iż Polska nie znajduje się poza żelazną kurtyną i że każdy może swobodnie komunikować się z zagranicą, byleby nie zdradzał swojej ojczyzny, ani nie podawał faktów, będących tajemnicą, której ujawnienie mogłoby przynieść szkodę krajowi. Wyrok sądowy, nie podając ani jednego takiego faktu konkretnego dla uzasadnienia zarzutu szpiegostwa, narusza podstawowe wymogi przewidziane w art. 339 .F.K. Trudno wprost uwierzyć, dane o ruchu ludności, zagadnień szpitalnictwa, czy powszechnie z one fakty z zakresu gospodarczego, powtórzone za oficjalnym Rocznikiem Statystycznym, mogły stanowić tajemnicę państwową.

Dokończenie w następnym numerze.

W OCZEKIWANIU NA PRZYBYCIE OJCA ŚWIĘTEGO

Wczorwcu tego roku będziemy witać Ojca Świętego. Jego trzecia Pielgrzymka do Ojczyzny wiąże się z wielkim dla katolików wydarzeniem, jakim jest Kongres Eucharystyczny. Wskazując znaczenie tych faktów Prymas Polski podczas spotkania opłatkowego w Duszpasterstwie Ludzi Pracy "Wola" zwrócił uwagę, że Pielgrzymka i Kongres nie mogą być jednorazowymi manifestacjami uczuć religijnych, natomiast powinny zapoczątkować trwałe dzieło moralnej odnowy narodu.

Chcąc podjąć Prymasowskie wezwanie kierujemy do wszystkich środowisk i ludzi pracy w Polsce apel o:

- wyrzeczenie się picia alkoholu w czasie Kongresu i Pielgrzymki,
- wspólne rodzinne modlitwy domowe,
- pogłębianie w Duszpasterstwach i wspólnotach parafialnych znajomości nauczania społecznego Jana Pawła II,
- pobudzenie ducha wzajemnej pomocy i współpracy w rodzinie, wspólnocie sąsiedzkiej i miejscu pracy,
- pracę w obrębie własnej parafii na rzecz Kościoła i lokalnej wspólnoty wiernych,
- niech będzie naszą wspólną sprawą odnowienie zaniedbanych kapliczek, krzyży, grobów, miejsc i pamiątek historycznych,
- przypomnijmy nowymi trwałymi symbolami ludzi i wydarzenia istotne dla naszej historii. Ważne również będzie dzieło osobiste każdego z nas w pracy by narodowe wady niszczyć a cnoty rozwijać. Jak powiedział ks. Kardynał Józef Glemp "taki program przebudowy wewnętrznej powinniśmy więc na nowo pod uwagę, przyjąć go i realizować, bo dotyczy on życia społecznego, rodzinnego i osobistego".

Rada Duszpasterstwa Ludzi Pracy
Archidiecezji Warszawskiej

19 stycznia 1987

Z działalności Duszpasterstwa Ludzi Pracy...

W dniu 17 stycznia 1987 roku w kościele św. Klemensa Dworzaka w Warszawie przy ul. Karolkowej 49 odbył się /zorganizowany przez Radę Duszpasterstwa Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej/, Dzień Rekolekcyjny dla osób wyjeżdżających z dziećmi, będącymi pod opieką poszczególnych ośrodków dekanalnych, na zimowiska zorganizowane przez w/w ośrodki.

Program Dnia Rekolekcyjnego

- Modlitwa w intencji wszystkich dzieci wyjeżdżających
- O. Tadeusz Sitko CSSR
Sprawy religijne - postawa moralna dzieci i personelu podczas trwania zimowiska
- dr Joanna Papuzińska
Formy zajęć indywidualnych i grupowych na zimowisku
- mgr Paweł Mlicki
Bierność - aktywność dzieci - Uwarunkowania
- Modlitwa na zakończenie Dnia Rekolekcyjnego

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele DLP: "Wola", "Praga Południe", "Ursus" i "Ochota".

STAŁE TERMINY DZIAŁALNOŚCI DLP "WOLA"

- Msza za Ojczyznę i Świat Pracy, w pierwszą niedzielę miesiąca o godz. 19.
- Studium Religijno-Oświatowe, semestr I i II w ramach Studium:
filozofia chrześcijańska
kultura polska
historia Polski
Katolicka Nauka Społeczna
- Dyskusyjny Klub Filmowy sześć razy w miesiącu, projekcje dla parafii i dla wolskich zakładów pracy
- Cykl spotkań z "Ciekawym człowiekiem" - czwartki wtorek miesiąca godz. 18
- Wykłady dla rodziców - trzeci wtorek miesiąca godz. 18
- Zajęcia z dziećmi - pierwsza i trzecia niedziela miesiąca godz. 9
- Wykłady z historii Polski /otwarte/ - drugi wtorek miesiąca godz. 18
- Spotkania sekcji PTTK
- Porady prawne
- Porady psychologa
- Biblioteka
- Punkt Pomocy Charytatywnej - każdy wtorek i czwartek miesiąca
- Punkt darów medycznych - każdy wtorek i czwartek miesiąca

W dniu 17 stycznia 1987 roku odszedł niespodziewanie nam kolega i przyjaciel

ANDRZEJ MISZKIEWICZ

Wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ "S" Warszawskich Zakładów Telewizyjnych, założyciel Duszpasterstwa Ludzi Pracy dekanat Praga-Północ.

Prezjum Rady DLP
Archidiecezji Warszawskiej
i DLP "Wola"

Od Red. Znak graficzny Duszpasterstwa Ludzi Pracy i biuletynu "Praca" opracowała Teresa Chrocy - Gasiorowska. Dziękujemy!
W numerze 3 "Pracy" jako "Modlitwa" przedrukowaliśmy Akt Zawierzenia Matce Boskiej Częstochowskiej Polskiego Świata Pracy, ogłoszony na Jasnej Górze 15 września 1985 roku.

Redakcja: ks. Jerzy Pikulik, Stanisław Godziński i Marzena Szpakowska.
Redaktor odpowiedzialny Andrzej Urbański.
Dyżur redakcyjny - w każdą środę od godz. 16⁰⁰ do 17⁰⁰.
Adres Redakcji 01-203 Warszawa, ul. Karolkowa 49.